

## FAUSTYN FRANCISZEK BOGACZEWICZ OFMConv (1902–1984)

### 1. Życie

Urodził się 20 marca 1902 r. w Sanoku. Pięć dni później, 25 marca 1902 r., został ochrzczony w kościele Przemienienia Pańskiego w Sanoku. Na chrzcie otrzymał imiona Franciszek Marian. Był drugim spośród siedmiorga dzieci Antoniego i Marii Drubko. Prócz Franciszka rodzice mieli jeszcze trzy córki i trzech synów. Ojciec był pracownikiem kolei, matka pracowała w domu. Warunki materialne, w których wychowywał się młody Franciszek, były trudne zważywszy, że z jednej pensji ojca trzeba było utrzymać tak liczną rodzinę. Te właśnie warunki zapewne w dużym stopniu wpłynęły na ukształtowanie osobowości późniejszego o. Faustyna, który tak ukochał ubóstwo i umiał wyzbywać się wszelkich materialnych potrzeb.

W siódmym roku życia rozpoczął czteroklasową szkołę podstawową w Sanoku, którą ukończył w latach 1909–1912. Następnie przez rok uczęszczał do szkoły wydziałowej. W latach 1913–1921 uczęszczał – zgodnie z ówczesnym systemem nauczania – do ośmioklasowej szkoły średniej w Sanoku i w 1921 r. otrzymał świadectwo dojrzałości. Niestety, nie zachowały się jego świadectwa ani ze szkoły podstawowej, ani średniej. Z późniejszych ocen, uzyskiwanych przez niego już na studiach filozofii i teologii, należy wnioskować, że nie miał większych trudności w nauce, a burmistrz Sanoka M. Słuszkiewicz, w opinii wydanej przed jego wstąpieniem do zakonu, chwalił jego postawę, podkreślając że zachowywał się jako student gimnazjum bez zarzutu i nie dawał powodu do zażaleń w urzędzie miasta.

W 1921 r. poprosił o przyjęcie do zakonu franciszkanów we Lwowie. Zwrócono się o opinię o kandydacie do burmistrza Sanoka i do kurii diecezjalnej w Przemyślu. Dnia 25 lipca 1921 r. burmistrz wydał pozytywną, wspomnianą wyżej, opinię. Natomiast przemyski biskup pomocniczy Karol Fischer 1 września 1921 r. skierował do proboszcza w Sanoku pismo, w którym prosił o opinię o Franciszku Bogaczewiczu, gdyż prosił o nią przełożony franciszkanów we Lwowie. Na tym właśnie piśmie, znajdującym się w aktach personalnych o. Faustyna, sekretarz prowincji o. Franciszek Pyznar ręcznie dopisał: „Dnia 25 września 1921 r. opuścił nowicjat sam z powodu »swego ascetycznego usposobienia«, jak się wyraził”. Wcześniej (20 września 1921 r.) nadeszła z kurii przemyskiej pozytywna opinia na temat aspiranta Franciszka Bogaczewicza. Opuścił zatem rozpoczęty nowicjat zupełnie dobrowolnie. Szybko jednak się zreflektował i ponownie poprosił o przyjęcie. Nie wiemy dokładnie, kiedy to nastąpiło. Sam jednak w swojej ankiecie personalnej napisał, że we wrześniu i październiku 1921 r. był aspirantem we Lwowie. Praktykę aspirantury stosowano wobec kandydatów na braci, a nie na kapłanów.

Należy zatem przypuszczać, że przez dłuższy czas chciano się przyjrzeć jego postępowaniu po tak szybkim opuszczeniu nowicjatu. Tym razem rozpoczął nowicjat we Lwowie dopiero 11 listopada 1921 r. Otrzymał imię zakonne Faustyn i z tym imieniem przeszedł do historii. Rok później 12 listopada 1922 r. złożył we Lwowie pierwsze śluby zakonne.

W latach 1922–1923 studiował filozofię w krakowskim seminarium franciszkanów. Uczył się bardzo dobrze, wszystkie bowiem oceny, jakie otrzymywał, były bardzo dobre. Po wakacjach w 1923 r. zdał, również z wynikiem bardzo dobrym, egzamin z zakresu drugiego roku filozofii i rozpoczął w tymże seminarium studia teologiczne. Te ostatnie studia odbył już nie tak błyskotliwie, jak studia filozoficzne, zwłaszcza pierwszy rok teologii, kiedy to uzyskał cztery oceny dobre i jedną dostateczną. Drugi rok teologii ukończył jednak znowu z pięcioma notami bardzo dobrymi i tylko jedną dobrą, a po trzecim roku teologii otrzymał dwie oceny bardzo dobre i pięć dobrych. Kongregacja do Spraw Zakonnych pismem z 18 lutego 1926 r. udzieliła klerykowi Faustynowi dyspensy od ostatniego roku studiów do przyjęcia prezbiteratu, pod warunkiem jednak ukończenia wpieryw trzeciego roku studiów. Święcenia wyższe (subdiakoniat, diakonat i kapłaństwo) otrzymał w ciągu pierwszej połowy 1926 r. Święcenia prezbiteratu otrzymał 29 czerwca 1926 r. w katedrze na Wawelu z rąk biskupa Adama Stefana Sapiehy. W tym samym roku o. Faustyn został wysłany do Warszawy, gdzie na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Warszawskiego studiował przez cztery lata nauki biblijne. Studia te ukończył w 1930 r. z tytułem licencjata teologii. Tytuł doktora teologii uzyskał 15 czerwca 1936 r. na podstawie rozprawy pt. „Paranomazja w Nowym Testamencie”. Promotorem jego pracy był prof. Józef Bromski. Za zmarłego prof. Bromskiego dyplom podpisał dziekan Wydziału Teologii Katolickiej ks. prof. Jan Stawarczyk. Rektorem był wówczas prof. Stefan Pieńkowski.

W 1930 r. o. Faustyn wrócił do Krakowa, gdzie w seminarium franciszkańskim był profesorem. Odtąd, przez długie lata, funkcja wykładowcy w seminarium będzie jego głównym zadaniem. W tym samym roku zamianowano go wicemagistrem kleryków u boku magistra o. Samuela Rosenbaigera. Został także promotorem arcybractwa Męki Pańskiej. Tę ostatnią funkcję pełnił przez kilkanaście lat z roczną przerwą (1937–1938), gdy przebywał w Rzymie. W 1933 r. powierzono mu na kapitule konwenckiej funkcję prokuratora klasztoru, ale sprawował ją krótko.

W latach 1937–1938 o. Faustyn pogłębiał swe wykształcenie biblijne studiując w Instytucie Biblijnym w Rzymie, gdzie uzyskał licencjat z Pisma św. Równocześnie uczył języka hebrajskiego w zakonnym międzynarodowym kolegium Seraphicum. W Rzymie o. Faustyn żył bardzo ubogo, brakowało mu pieniędzy. 13 kwietnia 1938 r. pisał do prowincjała, aby przysłał mu trochę pieniędzy na wydatki, nie miał bowiem nic. Generał uważał, że pracuje on dla dobra prowincji i dlatego – jak pisał – „nie śpieszył się z datkami”. O. Faustyn zaś nie upominał się o pieniądze, bo generał obiecał mu wyjazd w czasie wakacji, wraz z dwoma innymi biblistami, do Palestyny. Okręt miał być za darmo, trzeba było opłacić tylko kolej do Damaszku, a stamtąd podróż samochodem do okolicznych miast. Z listu o. Faustyna do prowincjała z dnia 22 czerwca 1938 r. wynika, że z wyjazdu do Palestyny nic nie wyszło ze względu na niebezpieczną sytuację tam panującą („człowiek wart chyba czegoś więcej niż arabskiej kuli”). 11 lipca 1938 r. donosił prowincjałowi, że generał zakonu o. Beda Hess pozwolił mu na pielgrzymkę do Lourdes i na spędzenie wakacji w rodzinnej prowincji w Polsce.

W 1938 r. powrócił z Rzymu do Polski i objął nauczanie w krakowskim studium franciszkańskim. Na kapitule prowincjalnej, odbytej w Krakowie w sierpniu 1939 r., o. Faustyn został wybrany definitorem czasowym kustodii krakowskiej, co potwierdził generał zakonu o. B. Hess pismem z dnia 24 sierpnia 1939 r. Niedługo potem wybuchła druga wojna światowa, warunki życia i działania stały się niezwykle trudne. O. Faustyn wykazał jednak dużą odwagę. Tak np. gdy w Raciborowicach proboszcz i wikary w 1939 r. uciekli z obawy przed Niemcami, on odważnie podjął zastępstwo w tej parafii, zaś w następnym (1940 roku) głosił rekolekcje w Prądniku Czerwonym i w tymże roku tylko on wyjechał na wakacje. W maju tegoż roku przewodniczył – jako promotor – dorocznemu zebraniu wyborczemu arcybractwa Męki Pańskiej i wówczas nie tylko zachęcił członków do wybierania dobrych kandydatów, do śpiewania w niedziele i święta Godzinek o Męce Pańskiej, ale ponadto podał myśl, aby urządzić bibliotekę bracką i sam złożył na ten cel dwa egzemplarze Pisma św. Nowego Testamentu.

9 września 1941 r. rada prowincji postanowiła, ze względu na trudności gospodarcze klasztoru krakowskiego, przenieść studentów IV roku teologii do Radomska, gdzie były lepsze warunki materialne. Udało się tam 13 studentów – neoprezbiterów wraz z trzema profesorami. Wśród tych ostatnich był o. Faustyn, który przez pół roku wykładał tam Pismo św. w wymiarze pięciu godzin tygodniowo. Po powrocie do Krakowa – w 1944 r. – znowu głównym jego zajęciem były wykłady z Pisma św. Pełnił również funkcję magistra tamtejszych kleryków i opiekuna braci zakonnych. Te ostatnie funkcje nie odpowiadały jednak jego psychice, raczej nie miał zdolności pedagogicznych.

Na prośbę tzw. małego definitorium prowincji generał zakonu o. Beda Hess, dekretem z 1 października 1947 r., nadał o. Faustynowi tytuł magistra zakonu. Natomiast kapituła prowincjalna w dniu 6 lipca 1950 r. nadała o. Bogaczewiczowi tytuł definitora wieczystego i ojca prowincji, co potwierdził wspomniany wyżej generał zakonu dekretem z dnia 1 sierpnia 1950 r.

W 1953 r. o. Faustyn otrzymał urlop zdrowotny. Opuścił ukochany przez siebie Kraków i udał się do Krosna, gdzie przez 3 lata (1953–1956) pomagał w pracy duszpasterskiej. Następnie przez rok (1957–1958) pracował jako duszpasterz w Rabie Niższej.

W 1958 r. o. Faustyn powrócił znowu do wykładania Pisma św., tym razem w seminarium w Łagiewnikach k. Łodzi, w prowincji Matki Bożej Niepokalanej. Po dwóch latach pracy w Łagiewnikach o. Bogaczewicz znowu powrócił do Krakowa i podjął nauczanie Pisma św. Zajęcia te prowadził do 1965 r., w którym już definitywnie rozstał się z ulubionymi przez siebie wykładami.

Od 1965 r. do swej śmierci o. Faustyn aż dziewięć razy zmieniał miejsce swego zamieszkania i pracy. Najpierw przez dwa lata (1965–1967) przebywał w klasztorze przemyskim, potem równie przez dwa lata w Lubomierzu (1967–1969), następnie przez rok (1969–1970) w konwencie jasielskim. Po jednym roku przebywał w Pewli Ślemieńskiej (1970–1971), w Głogówku (1971–1972), w Pewli Małej (1972–1973). Z Pewli Małej znowu został przeniesiony do Pewli Ślemieńskiej, gdzie tym razem spędził sześć lat. 20 czerwca 1976 r. właśnie w Pewli Ślemieńskiej uroczyście obchodzono złoty jubileusz kapłaństwa o. Faustyna, podczas którego kazanie wygłosił prowincjał o. Albin Dudek i on też odczytał okolicznościowe listy gratulacyjne i błogosławieństwo papieża Pawła VI, prymasa Polski kard. Stefana Wyszyńskiego i biskupa krakowskiego kard. Karola Wojtyły. W 1979 r. o. Faustyn wrócił do Pewli

Małej, gdzie przebywał do 1981 r., w którym to roku przeniesiono go do pobliskiego Rychwałdu. We wszystkich tych zakonnych placówkach o. Faustyn oddawał się pracy duszpasterskiej, przede wszystkim na ambonie, głosił nawet rekolekcje, o czym będzie mowa w innym miejscu, lub był po prostu, ze względu na swój podeszły wiek, rezydentem. Zawsze jednak był gotowy spełnić życzenie prowincjała. I tak np. w czerwcu 1968 r., a miał już wtedy 66 lat, na życzenie prowincjała o. Mariana Lisowskiego, zastępował w domu starców w Raciborzu kapelana, który wyjechał do sanatorium; w drugiej połowie lipca i w sierpniu tego roku – na życzenie tegoż prowincjała – wygłaszał pogadanki na tematy biblijne w kaplicy zdrojowej w Horyńcu dla grupy nauczycieli kuracjuszy.

Ostatnią jego placówką – jak wspomniano – był Rychwałd. Tutaj spędził ostatnie dwa i pół roku swego życia. Zmarł 3 lutego 1984 r. Miał prawie 82 lata. Pogrzeb odbył się w Rychwałdzie 5 lutego 1984 r., porzewodniczył biskup pomocniczy krakowski Jan Pietraszko.

## 2. Profesor i kaznodzieja

Po ukończeniu studiów na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Warszawskiego w 1930 r. o. Faustyn podjął nauczanie w filozoficzno–teologicznym studium franciszkańskim w Krakowie. Był to odtąd naczelnym obowiązkiem w jego życiu. Spełniał go w tym studium do 1953 r. z małymi przerwami. W roku akademickim 1937/1938 studiował w Instytucie Biblijnym w Rzymie, ale równocześnie uczył języka hebrajskiego na Papieskim Wydziale zakonnym. W pierwszym semestrze roku akademickiego 1941/1942 wykładał neoprezbiterom Pismo św. w Radomsku, dokąd ich przeniesiono ze względu na trudne warunki materialne w Krakowie. Natomiast w roku akademickim 1943/1944 wykładał w zakonnym studium teologicznym we Lwowie. W 1953 r. o. Faustyn otrzymał urlop zdrowotny i wyjechał z Krakowa do Krosna, potem do Rychwałdu, wreszcie do Raby Niżnej, jak to wyżej zaznaczono. Pięć lat później, w 1958 r., powołano o. Faustyna na wykładowcę Pisma św. do Łagiewnik koło Łodzi, gdzie prowincja warszawska utworzyła seminarium dla swoich alumnów z ostatnich lat teologii. Po dwóch latach, w 1960 r. powołano znowu o. Faustyna na profesora do seminarium w Krakowie. Tym razem prowadził zajęcia z Pisma św. do 1965 r., w tym bowiem roku ostatecznie zwolniono go z zajęć wykładowczy. Pracował zatem w charakterze profesora seminarium przez 30 lat.

O. Faustyn wykładał, zgodnie ze swym wykształceniem i zamiłowaniem, Pismo św. Starego i Nowego Testamentu, uczył języków biblijnych – greckiego i hebrajskiego. W ciągu ostatnich pięciu lat swego nauczania wykładał również wstęp ogólny do Pisma św., a także prowadził ćwiczenia seminaryjne z zakresu Biblii. Przez kilka lat – w latach trzydziestych naszego wieku – uczył również liturgiki, do czego wprawdzie nie miał odpowiedniego przygotowania, ale przedmiot ten i w ogóle liturgię bardzo kochał.

Jakim był profesorem? Niezwykle trudno jest jednoznacznie określić, czy ocenić 30-letnią działalność o. Faustyna na stanowisku profesora seminarium. Jedno jest pewne – była to jedna z najbardziej barwnych postaci wśród wszystkich profesorów franciszkańskiego seminarium krakowskiego w XX wieku. O żadnym z profesorów nie krążyło wśród studentów tyle anegdot, dowcipów, powiedzonek, co właśnie o o. Faustynie. Dodać trzeba, że nie było w nich ironii czy drwiny, ale raczej dużo humoru.

W archiwum klasztoru krakowskiego znajdują się 24 odpowiedzi na ankietę o o. Faustynie – wypowiedzi ludzi, którzy byli studentami o. Faustyna, a w wielu wypadkach także jego późniejszymi współpracownikami. Wszyscy podkreślają ogromną wiedzę i dogłębną znajomość Pisma Św. przez o. Profesora. Znany był i ceniony w gronie biblistów, utrzymywał z nimi kontakty. Sam jednak jakby zatrzymał się na poziomie sprzed drugiej wojny światowej. Do nowych prądów w dziedzinie biblistyki odnosił się z rezerwą. Nie był w tym względzie umysłem nowatorskim. Nie potrafił też porwać studentów, rozkochać ich w Piśmie św. Dla jednych był wspaniałym wykładowcą, umiał zaciekawić, a nawet oczarować swymi detalicznymi wiadomościami. Dla innych zaś były to nudnawe dywagacje, koncentrujące się na niepotrzebnych drobnostkach. Mimo dużego zasobu wiedzy skrypturystycznej przekazywał ją w sposób nieuporządkowany, niesystematyczny, a w konsekwencji zniechęcał do swego przedmiotu. Nie czynił bowiem systematycznego, planowego przygotowania do poszczególnych wykładów, decydowało raczej jego natchnienie lub po prostu przypadek. Nie trzymał się jakiegoś jednego podręcznika ani też nie opracował własnego skryptu dla studentów, co ogromnie utrudniało im opanowanie wykładanego materiału i przynosiło określone skutki w czasie egzaminów. Nic dziwnego, że w liście z 25 czerwca 1960 r. prowincjał o. Wojciech Zmarz pisał do o. Faustyna w Łagiewnikach, że ma wracać do Krakowa i podjąć tutaj wykłady z Pisma św., ale mają one obejmować zagadnienia ściśle biblijne, z pominięciem innych niebiblijnych zagadnień, by następnie w wykładach posługiwać się zasadniczo jednym podręcznikiem, przez co ułatwi się uczniom opanowanie materiału. Takie było życzenie – dodaje prowincjał – profesorów i samego prowincjała.

W czasie egzaminów o. Faustyn był „nieobliczalny”, „grymaśny”, „nieprzewidywalny”, „dziwny”, „wszystko zależało od jego osobistych nastrojów” – to tylko niektóre określenia z ankiety. Przyłapywał na drobnostkach, mało znaczących szczegółach. Przepadali najzdolniejsi i pracowici studenci, jeśli tylko dostrzegł u nich pewność siebie, brak pokory i franciszkańskiej prostoty. Czasami ocenę niedostateczną otrzymywali wszyscy klerycy z danego kursu. Przy tym wszystkim o. Faustyn był nieco naiwny, można go było „naciągnąć”, np. przed egzaminem okazać zainteresowanie przedmiotem i pożyczyć od niego kilka lektur, wtedy wychodziło się cało. Wszystko to sprawiało, że klerycy nie traktowali poważnie jego egzaminów, gdyż – jak wspomniano – zdolni studenci, mimo włożonej pracy, nie zaliczali egzaminu. To zniechęcało i uczyło swego rodzaju cwaniactwa. To było też powodem skarg kierowanych przez kleryków do rektora, względnie do konferencji rady profesorów. Tak np. na konferencji 1 lutego 1963 r. rektor odczytał takie pismo kleryków, w którym uzalali się, że niedopuszczenie ich do egzaminu ze strony o. prof. Faustyna było nieuzasadnione i krzywdzące. W czasie tejże konferencji postanowiono, że egzamin odbędzie się w terminie poprawkowym w obecności prowincjała. Podobna sytuacja powstała przy końcu roku akademickiego 1964/1965, kiedy to o. Faustyn na 10 ocen wystawionych postawił 7 niedostatecznych. Przy takim zbiorowym oporze ze strony studentów o. Faustyn umiał rozbroić sytuację zachęcając do nowego podejścia do egzaminu. Miał przy tym duże poczucie humoru. Po drugiej wojnie światowej we franciszkańskim seminarium studiowali także klerycy ze zgromadzenia sercanów. W czasie wakacji jeden z nich utonął w rzece, o czym rektor sercanów powiadomił. Wyrażano współczucie, a o. Faustyn powiedział: „Jak ten kleryk mógł utonąć, przecież on jeszcze nie zdał egzaminu z języka hebrajskiego”. W styczniu 1960 r. w liście

do prowincjała o. Faustyn żalił się, iż w Krakowie spotkał jednego z ojców studiującego na KUL-u, a jak sobie przypomniał, tenże ojciec na klerykacie zlekceważył sobie colloquium i wyjechał nie poniosłszy żadnych konsekwencji. W innym liście do prowincjała prosił, by zwolnić go z egzaminowania młodych ojców z piątego roku, bo w zeszłym roku większość z nich nic nie umiała.

Mimo tych braków w wykładach i egzaminach prawie wszyscy wspominają o. Faustyna z wielkim pietyzmem. Wpłynęły na to inne wielkie jego przymioty, o których w następnym punkcie.

Jako profesor o. Faustyn zupełnie odłożył na bok pióro. Dogłębna i bardzo ceniona w kręgach biblistów jego praca doktorska pt. „Paranomazja w Nowym Testamencie” ukazała się drukiem w Krakowie w 1937 r. w drukarni „Powściągliwość i Praca”. Dalszą pracą naukową nie przejawiał jednak zainteresowania. W późniejszym czasie ukazały się drukiem jedynie trzy krótkie artykuły w „Pochodni Serafickiej”, ale miały charakter parenetyczny, a nie naukowy.

W kontekście profesury o. Faustyna należy dodać, że przez pewien czas – jak wyżej wspomniano – był wicemagistrem kleryków w Krakowie, magistrem czyli wychowawcą przez rok we Lwowie i tamże opiekunem braci zakonnych. To zajęcie jednak mu nie odpowiadało i nie zdobył w tym względzie uznania wśród kleryków.

Od chwili przyjęcia święceń kapłańskich o. Faustyn bardzo lubił kaznodziejstwo. Oddawał się mu całą duszą, zwłaszcza od czasu, gdy po ukończeniu studiów na Uniwersytecie Warszawskim w 1930 r. powrócił do Krakowa. Uprawiał wszystkie formy kaznodziejstwa: wygłaszał kazania niedzielne, odpustowe, nowennowe, podczas 40-godzinnego nabożeństwa, rekolekcje i misje ludowe, a także rekolekcje dla sióstr zakonnych. Każdego roku prowadził kilka serii rekolekcji, jak tylko pozwalały mu na to obowiązki profesorskie. Tak np. w 1937 r. przeprowadził cztery serie rekolekcji ludowych (w Wąchocku, w Kończycach Małych, w Zagórzcu i w Kobierzynie). Nawet w czasie wojny odważnie podejmował tę pracę, np. w 1940 r. na Prądniku Czerwonym w Krakowie, a w 1943 r. dla sióstr zakonnych. Po wojnie nadal z całym zapalem oddawał się tej pracy. Tak np. w 1962 r. prowadził trzy serie rekolekcji (w Zabierzowie k. Niepołomic, w parafii Najśw. Salwatora w Krakowie i w Bolesławiu k. Olkusza), a miał już wtedy 60 lat. Jeszcze w 1965 r. (w wieku 63 lat) prowadził rekolekcje w Byczyńcu k. Jaworzna. Wspólnie z innymi ojcami prowadził także szereg misji ludowych.

W kazaniach niedzielnych rygorystycznie utrzymywał się w zaplanowanych kilku minutach. Gdy udawał się na misje czy rekolekcje z innym ojcem, który był dostrzegalnej tuszy, to zwykł mawiać: „nauki o pokucie, o umartwieniu to już ja wezmę, bo jestem podobny do śmierci, ojcu by nie uwierzyli”. O. Faustyn znał dobrze nie tylko Pismo św., ale także dogmatykę, ascetykę i zagadnienia moralne i te problemy przewijały się w jego kazaniach. Ulubionym tematem jego kazań była miłość Boga. To był jego niewyczerpany temat. Kazanie o miłości Bożej na rekolekcjach czy misjach uważał za najważniejsze, za jedynie pobudzające do nawrócenia, do pokuty; zresztą w każdym kazaniu, bez względu na temat, nawiązywał do miłości, jaką Bóg okazuje człowiekowi i z jaką człowiek winien odnosić się do Boga.

Gdy wyjeżdżał na rekolekcje czy misje zabierał ze sobą ręcznie pisane notatki, szkice, różne materiały kaznodziejskie. Nie pisał jednak kazań, dlatego w tej dziedzinie też nie zostawił żadnej spuścizny. Chętnie zastępował innych w wygłaszaniu kazań. Wśród ojców panowało przekonanie, że się nawet nie przygotowywał do kazań. Potrafił jednak wtedy bardzo się skupić, a przede wszystkim gorliwie się modlił przed

kazaniem; udawał się do kaplicy klasztornej i tam trwał bodaj kilka minut na modlitwie. I to był sekret jego popularności. Głos miał słaby, niezbyt wyrobioną gestykulację, ale przyjemnie się go słuchało, ponieważ mówił żywo, płynnie i z łatwością, z przekonaniem i z ogromną wiarą. Wierni lubili go słuchać. Oddziaływał całą swoją osobowością. Wyczuwało się, że z obfitości serca mówiły jego usta. Jako kaznodzieja był wrażliwy i chciał, aby go słuchano. Zdarzało się, że w czasie wygłaszania kazania przerywał i upominał drzemiące osoby, że nie doceniają trudu kaznodziejskiego. Sam chętnie słuchał kazań innych ojców, zwłaszcza wybitniejszych kaznodziejów.

### 3. Sylwetka

O. Faustyn był wzrostu średniego. Nadzwyczaj szczupły, wręcz chudy, robił wrażenie, jakby miał tylko kości powleczone skórą. Wygląd bardzo umartwionego ascety. Cierpiał na choroby żołądka i przewodu pokarmowego, a w ostatnich latach życia bardzo dokuczał mu reumatyzm. Nigdy jednak nie skarżył się na bóle, choroby, czy jakieś dolegliwości. Wyraz twarzy miał bardzo poważny, skupiony, a czasem nawet bardzo skwaszony i czynił wtedy wrażenie zgryźliwego, zwłaszcza gdy choroba bardziej mu dokuczała. A przecież pod tą jakby maską krył się człowiek bardzo przystępny, komunikatywny, towarzyski, mający wielkie poczucie humoru. Lubiał bawić innych swoimi wypowiedziami. Nie obrażał się, kiedy mu dokuczano i żartowano z niego, a gdy wytykano mu jakieś uchybienia umiał odwrócić od siebie uwagę na inne problemy. Czasami lubił podrażnić, upokorzyć jakiegoś zakonnika, przedstawiając jego wysiłki jako mało owocne, a potem tłumaczył, że czynił to, aby się przekonać, czy ten zakonnik jest cierpliwy, opanowany, czy posiada franciszkańską pokorę. Oto scena, która dobrze ilustruje to jego usposobienie. Pewnego razu, kiedy o. Faustyn był już w podeszłych latach, odwiedził w towarzystwie dwóch innych ojców chorego zakonnika w szpitalu. Po przywitaniu o. Faustyn zapytał chorego, kiedy będzie umierał, bo jego gwardian, gdy się dowiedział, że stan jego zdrowia się pogorszył, zabił świnie na stypę pogrzebową i teraz nie ma tego kto zjeść. Wprawdzie gwardian ma upatrzoną drugą świnie, ale nie wie, kiedy ją zabić. Wtedy chory zakonnik odpowiedział, że niech gwardian się nie ludzi i nie liczy na jego pogrzeb, bo on na złość jemu wstanie, wróci do klasztoru i będzie żył. A co ze świnie? – pyta o. Faustyn. Chory na to: – Z którą? Zaś o. Faustyn spokojnie: – Z tą co już ją napoczęli i z tą co jeszcze żyje.

O. Faustyn często żartował z siebie, a nie z drugich. Wszystko to sprawiało, że z radością akceptowano jego obecność na wspólnej rekreacji. Trzeba stwierdzić, że w kołach klasztornych o. Faustyn cieszył się ogólną sympatią, choć sam nie zabiegał o uznanie i popularność. Pogodny, otwarty, choć czasem zaskakujący. Posiadał odwagę wygłaszania swoich myśli, poglądów, które mogły budzić kontrowersje, choć były zupełnie ortodoksyjne.

Miał też swoją obsesję – dręczyła go myśl nieuchronnej i bliskiej wojny, a przekonanie to czerpał z lektury licznych przepowiedni, którym całkowicie wierzył i tym niepokojom dawał często wyraz, nawet na kapitule prowincjalnej. Podkreślić jednak należy, że nie działał w tej materii irytująco na środowisko.

Konfesjonału unikał. Ta posługa duszpasterska wyraźnie go męczyła. Dyżur w konfesjonale chętnie zamieniał na kazania, byle uniknąć jednania grzeszników.

Skąd się to brało? Trudno powiedzieć. Może to był objaw pewnego rodzaju skrupułów lub też obawy szybkiego podejmowania decyzji, a może pewnego rodzaju skrępowanie pochodzące stąd, że w związku z chorobą od czasu do czasu wydobywała mu się z ust nieprzyjemna woń? Stwierdzić jednak należy, że gdy było dużo ludzi do spowiedzi, o. Faustyn zasiadał w konfesjonale, choć później żartował, iż było tak wielu penitentów, że aż on musiał spowiadać. Nigdy nie odmawiał spowiedzi proszącym go o to zakonnikom – wtedy był bardzo cierpliwy, wyrozumiały, zależało mu na dobru duchowym penitenta. Osoby, których był kierownikiem duszy, twierdziły, że wiele korzystały z jego kierownictwa.

Jakim był zakonnikiem? Zdyscyplinowany, bezkonfliktowy. Czasami robił wrażenie samotnika, ale były to tylko pozory. Często i długo chodził po wielkim korytarzu klasztornym w Krakowie. Współbracia wtedy żartowali: o. Faustyn znów chodzi po korytarzu, bo słychać jak trzeszczą jego kości w skórzanym worku. On zaś unikał stałego przebywania w celi zakonnej i odosobnienia. Interesował się tym, co dzieje się w innych klasztorach prowincji i właśnie w czasie tych spacerów po korytarzu mógł spotkać zakonników przyjeżdżających z innych klasztorów do domu prowincjalnego i dowiedzieć się od nich wielu rzeczy.

Był wzorowym zakonnikiem. Skrupulatnie uczestniczył we wszystkich ascetycznych praktykach zakonnych. Ze skupieniem, powoli odprawiał Mszę św. Wrażliwy na wierne wypełnianie przepisów liturgicznych. Kochał liturgię – jak to wyżej wspomniano. Szczególnie chętnie odprawiał nieszpory i nowenny ku czci Matki Bożej Bolesnej. Kochał zakon i był ogromnie do niego przywiązany. Zależało mu na tym, by zakon się rozwijał. Pragnął, aby w poszczególnych domach zakonnych panowała wzajemna miłość, zgoda, gotowość do poświęceń i ofiary. Ubolewał natomiast nad słabościami i niewiernościami zakonników. W trosce o świętość zakonu wskazywał na dziwne drogi opatrności Bożej, opowiadał przy tym zdarzenia ze swego życia i pracy rekolekcyjnej, a także zasłyszane od innych ludzi, aby pobudzić współbraci do gorliwego spełniania ich obowiązków. Interesował się kandydatami na ołtarze z naszego zakonu; szczególnie żywo interesował się przebiegiem procesu beatyfikacyjnego Anieli Salawy.

W zachowaniu ślubów zakonnych o. Faustyn stanowił wzór dla współbraci. Ubolewał nad grzechami przeciwko czystości, popełnianymi przez osoby Bogu poświęcone i mówił o potrzebie ekspiacji za nie, przytaczał przy tym teksty prywatnych objawień, które mówiły, jak Pan Jezus cierpi z tego powodu. Był także przykładem posłusznego zakonnika. Wiernie wypełniał polecenia przełożonych. W ostatnich latach swego życia był kilkakrotnie przenoszony do różnych klasztorów i zawsze wykonywał to bez ociągania i bez zastrzeżeń. Nie poskarżył się ani jednym słowem, gdy zwalniany z pracy profesorskiej opuszczał ukochany przez siebie Kraków i przenosił się do innej placówki. To było jego heroiczne posłuszeństwo.

Był to niezwykle ubogi zakonnik. Zakonna jego cela była bardzo uboga, niewiele w niej było książek, bardzo mało rzeczy osobistych i to podniszczone, wypłowiałe, a za to różne lekarstwa, zioła, co robiło wrażenie niedbalstwa. Rzeczywiście, o siebie nie był zapobiegliwy, nie troszczył się o to, czy mu zimno, czy ma jakiś ciepleszy przyodziewek – to musiał widzieć jego przełożony. Czasem przechowywał wino, którego używał w niewielkich ilościach ze względu na chory żołądek. Do rzeczy materialnych nie miał żadnego przywiązania, trudno byłoby znaleźć bardziej ubożego franciszkanina.

Bez wątpienia najwazniejszą cechą, najbardziej rzucającą się w oczy, był jego zmysł filantropijny. Działalność charytatywna wypełniała jego osobiste życie, chociaż była to akcja prywatna, indywidualna, nie zinstytucjonalizowana. O. Faustyn to – jak się wyraził jeden z ojców – to prawdziwy polski *abbé Pierre*. Bardzo kochał biednych i poświęcał im wiele czasu. Zbierał resztki pokarmów pozostawionych w refektarzu i wynosił biednym przy furcie albo w miejsca sobie wiadome, gdzie ubodzy mogli się posilić. Prosił współbraci o bieliznę lub podniszczoną czy też nie używaną odzież i obdarowywał nią biedaków. W klasztorze krakowskim nazywano go „dziadowskim biskupem”, podobnie jak w XVIII wieku bł. o. Rafała Chylińskiego, a w Pewli Ślemieńskiej „św. Mikołajem naszych dni”. Ubodzy mieli do niego wielkie zaufanie, jako do człowieka, który może zaradzić ich biedzie. Dobroczynność o. Faustyna nie ograniczała się tylko do dostarczania biednym pokarmu czy odzieży. Po wojnie wiele osób było nie ubezpieczonych i nie mogli bezpłatnie się leczyć. O. Faustyn okazywał się w tym względzie prawdziwym samarytaninem. Wyszukiwał takie chore osoby, zwłaszcza w rodzinach wielodzietnych, lub też osoby samotne, pozbawione pomocy ze strony rodziny, i polecał je lekarzom. To na jego usilne prośby lekarz Swatowa, internistka i jej mąż Adam Swat bezinteresownie przeprowadzali analizy, pomagali tym, których nie stać było na leczenie. Lekarz Swatowa mówiła, że prośbom o. Faustyna nie można odmówić. Pod wpływem o. Faustyna także wiele pielęgniarek śpieszyło chorym z bezinteresowną pomocą w formie opatrunków, zastrzyków, czy innej fachowej pomocy. Co więcej, o. Faustyn w dobroci swego serca sam próbował leczenia chorych lub dawał w tym względzie odpowiednie porady. Jeszcze w 1978 r. (o. Faustyn miał już 76 lat) pisał do niego prowincjał, aby nie podejmował leczenia chorych – to trzeba zostawić lekarzom.

O. Faustyn czuł się przede wszystkim kapłanem i kapłańską posługę uważał za najważniejszą. Wyszukiwał ciężko chorych, nieuleczalnie chorych lub bliskich śmierci i starał się pojednać ich z Bogiem. W tak wielkim mieście jak Kraków nie mógł zaradzić wszystkim potrzebom i przygotować do spowiedzi ludzi, którzy długie lata stronili od św. sakramentów. Szukał współpracowników – były to przeważnie tercjarki, które donosiły mu o ludziach bliskich śmierci nie pojednanych z Bogiem, a nawet walczących z Bogiem i z Kościołem. Dla tych właśnie ludzi miał najwięcej serca i starał się wyjednać dla nich miłosierdzie Boże. Odwiedzał ich sam lub prosił innych ojców, aby ich przygotowano do przyjęcia sakramentów. Cieszył się bardzo, gdy taki człowiek się nawracał, chociaż niekiedy spotykał się z niechęcią, wrogością.

Jeszcze jedna cecha znamionowała o. Faustyna. To był mąż modlitwy. Wzmiankowano wyżej, że wiernie wypełniał praktyki zakonne i przepisy liturgiczne. On często modlił się także prywatnie. Wielokrotnie udawał się do kaplicy klasztornej na prywatną adorację lub odmówienie różańca. Różaniec odmawiał również często spacerując po korytarzu czy też ogrodzie klasztornym. Lubił długie przechadzki, samotne lub też w towarzystwie innego zakonnika i wtedy także nie zapominał o różańcu.

Kaznodzieja pogrzebowy (o. Ireneusz Żołnierczyk) mówił: „Profesor Faustyn nie kochał się w foliałach książek. On miłość swoją złożył w Bogu i w żywym człowieku”. I takim pozostał w pamięci współbraci w zakonie, a także ludzi świeckich, którzy bliżej go znali.

## BIBLIOGRAFIA

Arch. Prow. Fanc. w Kr.: Teka akt personalnych, sygn. C.II;

Kronika klasztoru krakowskiego (1892–1968), sygn. A–I–14, s. 157, 158, 162, 165, 166, 171, 174, 176, 177, 188, 193, 194, 195, 199, 203, 209, 216, 218, 220, 227, 228, 231, 246, 269–270, 291, 365, 382, 399, 410, 428, 443, 475, 489;

Liber scholaris Collegii in Conventu Cracoviensi Ordinis Minorum S.P.Fr. Conventualium instituti per Decretum Capituli Provincialis A. D. 1892. Vol. I. (ab a. 1892 ad a. 1946), sygn. B–VIIc–19, s. 121, 134, 145, 151, 176, 181, 182, 183, 184, 185, 189, 195, 199, 202, 207, 213–216, 217, 219, 220, 220, 222, 228, 229, 230, 231, 247, 277, 280;

Seminarium Teologiczne OO. Franciszkanów w Krakowie. Księga sprawozdań z posiedzeń grona profesorskiego, sygn. B–VIIc–20, s. 10, 20, 28, 29, 33, 52, 54, 57, 61, 63, 64, 65, 66, 67, 75, 76;

24 ankiety o o. Faustynie Bogaczewiczu;

Bar Joachim, Bogaczewicz Faustyn Franciszek (ur. 1902). W: *Słownik polskich pisarzy franciszkańskich*. Warszawa 1981, s. 60–61;

P. Bogaczewicz Faustinus, *Commentarium Ordinis Fratrum Minorum Conventualium*. R. 1: 1984 s. 111–112.